

Mozemy się spierać i argumentować, ale nie obrzucać wyzwiskami

ROZMOWA KONTROLOWANA. Z SYLWESTREM SZEFEREM, przewodniczącym Stowarzyszenia Mieszkańców Gminy Mogilany, o wiecu na "zakopiance" i spotkaniu "bez pistoletów"

Stowarzyszenie Mieszkańców Gminy Mogilany zorganizowało wiec solidarności z mieszkańcami Mogilan odciętych "zakopianką" od centrum tej miejscowości. Jaki był cel tej manifestacji? Po co wyszliście na ulicę?

- Ludzie listy piszą... I nic się nie dzieje. Metoda interweniowania przez pisanie próśb i skarg nie odnosi skutku w Mogilanach. Wyjście na ulicę jest wyrazem naszej bezradności. Ludzie giną na "zakopiance", mieszkańcy proszą o zapewnienie im bezpiecznego przejścia przez drogę, mijają lata, giną następne osoby... Po kilkunastu latach starań zbudowano w Mogilanach jedną kładkę. Okazało się jednak, że zapomniano o całej dzielnicy - 34 domy - która do tej kładki nie ma dostępu. Kładka ta jest oddalona od niektórych domów o kilometr. Żeby dostać się do niej trzeba przejść dziką ścieżką przez prywatne posesje. Mieszkańcy więc ryzykują i biegają po zakopiance, a ruch samochodowy jest na niej coraz większy. Na początku tego roku mieszkańcy napisali do Rzecznika Praw Obywatelskich prośbę o interwencję. Rzecznik po zbadaniu sprawy orzekł, że wykonanie dojścia do kładki jest obowiązkiem gminy. Wójt gminy Mogilany nie przyjął tego orzeczenia do wiadomości. Nic innego nam nie pozostało jak wyjść na ulicę i krzyczeć. Po manifestacji prawie straciłem głos...

- Pan głośno przedstawiał postulaty mieszkańców, ale wójt Małgorzata Mardyła odebrała ten protest jako wiec wyborczy. Co Pan na to?

- Jesienią będziemy wybierać wójta i mam nadzieję, że mieszkańcy wyślą panią Mardylę na zasłużony odpoczynek. Po 10 latach wójtowania należy się jej urlop. Pamiętam, że 4 lata temu grupa mieszkańców Mogilan domagała się chodnika na najbardziej ruchliwej drodze gminnej, zebrano ok. 300 podpisów w tej sprawie. Akcja ta miała miejsce tuż po wyborach i wtedy ktoś powiedział: "Jesteście głupi, trzeba było o to walczyć przed wyborami, a nie po wyborach, teraz nic nie załatwicie". Niestety ta osoba miała rację. Pismo nawet nie zostało odczytane na sesji rady, a pani wójt nie raczyła na nie odpisać. Teraz jesteśmy mądrzejsi, mamy parę miesięcy przed wyborami i może uda nam się coś załatwić.

- Wójt twierdzi, że wśród osób, które organizowały wiec był, między innymi, kandydat na wójta. Rzeczywiście? Jeśli tak, to - proszę zdradzić - kto nim jest.

- Uważam, że sprawa, o którą walczymy jest tak ważna dla mieszkańców gminy Mogilany, że przyszły wójt powinien być na naszej manifestacji. Stowarzyszenie Mieszkańców w odpowiednim momencie wskaże swojego kandydata na wójta. Organizujemy zebrania wiejskie i zachęcamy ludzi, aby szukali najlepszych kandydatów na radnych i na wójta. Na każdym zebraniu ludzie wrzucają do urny kartki z nazwiskami osób, które ich zdaniem mogłyby najlepiej pełnić tę rolę. Mamy już dużą bazę "kandydatów na kandydatów". W pewnym momencie zorganizujemy coś w rodzaju prawyborów. Kolegium stowarzyszenia

przedstawi swoich faworytów, ale decyzja, kto będzie kandydatem na wójta i radnych zostanie podjęta w głosowaniu przez ogół członków stowarzyszenia.

- Powiedział Pan na wiecu, że władze gminy powinny rozmawiać z mieszkańcami na ulicy, a przemawiać w sali wystawienniczo - kulturowej. Nie chciał Pan, by wójt przedstawiła swoje stanowisko na "zakopiance"?

- Pani wójt chciała wygłosić swoje kolejne przemówienie, ale nie dałem jej mikrofonu. Brak dojścia do kładki, brak chodników, dziurawe drogi w gminie to wynik tego, że nasze pieniądze zostały źle wydane. Została w Mogilanach zbudowana sala, dziwnie nazwana: kulturowo - wystawiennicza, która nas kosztowała 5 mln 400 tys. zł. Bez złotówki dotacji. Tymczasem obok tej nowej sali stoi strażnica, której współwłaścicielem jest gmina, z jeszcze większą salą do wykorzystania. Sala kulturowo - wystawiennicza służy przede wszystkim jako miejsce obrad komisji Rady Gminy Mogilany oraz sesji Rady Gminy. Ponad 5 mln poszło na luksusową salę obrad, a brakuje na najbardziej niezbędne inwestycje, takie jak dojście do kładki. Pani wójt Mardyla kończy tę kadencję zostawiając po sobie finansową ruinę. Jesteśmy jedną z najbardziej zadłużonych gmin w Polsce. Dług gminy Mogilany sięga progu 60 procent wpływów do budżetu.

- Co oznaczało hasło na transparentach "Czas na zmiany"? Zmiany - we władzach gminy, zmiany w zakresie bezpieczeństwa czy może jeszcze coś innego?

- Mogilany - czas na zmiany. Lista spraw, które wymagają zmian jest bardzo długa. To nie tylko brak dostępu do kładki. Pierwsza sprawa, która najbardziej nas boli to lekceważenie głosu mieszkańców. A kolejne wynikają z jakiejś niefachowości naszych gminnych radnych i wójta: dług prawie 18 mln, nieudolne pozyskiwanie środków unijnych (w 2009 r. było to tylko 8 zł na mieszkańca), dziurawe drogi, brak chodników i kanalizacji, niedoinwestowanie oświaty, sportu i kultury, jeden gimbus obsługujący wszystkie szkoły w gminie... Przyszedł czas, aby tę długą listę skrócić.

- Pana zdaniem - manifestacja na "zakopiance" zmieni coś w spojrzeniu władz gminy oraz GDDKiA na problem mieszkańców? Będą konkretne efekty czy kolejne lata oczekiwać na bezpieczne przejście czy drogę do kładki?

- Zanim wyszliśmy na ulice już był efekt. W przeddzień protestu dostaliśmy dobrą wiadomość od wojewody małopolskiego, który wstawił się za nami u dyrektora GDKDiA. Na wójta Mogilan nie liczę, właśnie mija jego niechlubna kadencja. Choćby nawet teraz chciała pomóc, to nie ma za co, bo wydała pieniądze na coś innego. Natomiast liczę na GDDKiA. Zadzwoił do mnie parę dni po manifestacji dyrektor Jacek Gryga, umówiliśmy się na roboczą rozmowę. Ze strony Dyrekcji mają być 3 osoby i ze strony Stowarzyszenia Mieszkańców Gminy Mogilany 3 osoby. Dyrektor prosił, żebyśmy porozmawiali bez telewizji i "bez pistoletów".

- Cieszył się Pan jak wójt, przewodniczący Rady Gminy i niektórzy urzędnicy przyszli na wiec? Bo wójt twierdzi, że zorganizowaliście go specjalnie o tej porze, myśląc, iż będzie ona w tym czasie na dożynkach w Liszkach.

- Ucieszyłem się z obecności wójta. Przy czym powód mojego zadowolenia był bardzo pragmatyczny. Zaprosiliśmy na manifestację telewizję, która chciała nagrać także wypowiedź wójta. Dla rzetelności przekazu potrzebne było przedstawienie punktu widzenia władz gminy.

Przed manifestacją nie udało się dziennikarzom zarejestrować wypowiedzi wójta, była więc obawa, że materiał będzie niepełny. A tu nagle z MacDonalda wyłania się postać pani wójt. Bardzo się ucieszyłem. Godzina manifestacji była uzgodniona z telewizją na 12.30 tak, aby dziennikarze zdążyli przygotować reportaż do Kroniki i do Wiadomości TVP. Natomiast z obecności przewodniczącego Rady Marka Sikory nie jestem zadowolony. Zakłócał nasze zgromadzenie, a gdy młody człowiek zwrócił mu uwagę, żeby się uspokoił, obrzucił go wiązką wulgarnych, niecenzuralnych wyzwisk. To było bardzo przykre, zwłaszcza dlatego, że my tutaj w Mogilanach prawie wszyscy się znamy. Możemy się ze sobą spierać, ale nikogo nie można obrzucać wyzwiskami.

Magdalena Uchto

magdalena.uchto@dziennik.krakow.pl

Dziennik Polski, 04.09.2010 r.